Nr. 46. Lwów dnia 20. grudnia Rok 1865.

TYGODNIK NAUKOWY

Wychodzi we Środę. Kosztuje z przesyłką pocztową: 6 złr. rocznie; 3 złr. półr.; 1 złr. 50 cnt. kwart.; 50 cnt. mieś. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Redakcja i administracja pod l. 18 m. przy ulicy Halickiej.

USTĘP
Z PRZEKŁADU ILIADY HOMERA. *)

Ze zbioru wydawać się mających dzieł pośmiertnych

Juljusza Słowackiego.

Achilla gniew — i klęski zeń spadłe na Greków
Śpiewaj Bogini, Bogów śpiewaczko i wieków!
Gniew śpiewaj, który w ciemne piekło zaprowadził
Tyle dusz, i przed czasem tylu męży zgładził,
Na polach trupem całe położył zastępy,
Psy zwołał, i na ciała rzucił czarne sępy,
Przed losem i przed Bożym upokorzył tronem
Naprzód Achilla, z czarnym skłóciwszy Memnonem.

Powiedz, w jakiej nieszczęsnej godzinie poczęta
Tylu nieszczęść przyczyna, ta kłótnia nieświęta;
Za jaką się swojego kapłana urazę
Mścił Apollo, okropną zwaliwszy zarazę
Na Greczyna obozy, tak że niesłychany
Był mór, i z trupów całe urosły kurhany,
A to wszystko, aby król krzywdzący kapłany
Ujrzał się sam — w cierpiącym ludu ukarany.

Stało się tak, że Chryzes, kapłan Apolina,
Któremu wziętą była przez Greki dziewczyna,
Jenynaczka, najmilsze dziecko, córka droga,
W płaczu wzniósł ręce, niosąc je do Boga.

---

*) Wielu z gorliwych wielbicieli Słowackiego może nie wiedziało dotąd, że ten Słowacki, tak gorący, tak złośliwy i sarkastyczny, tłómaczył kiedyś Iliadę Homera i to tak przecudnie. Zdaje się nam, że umieszczeniem tego ustępu tak wielbicielom Słowackiego, jak humanistom wielką uczynimy niespodziankę. (Przyp. Red.)

A potem się przed ludźmi rzucił na kolana —
Postać ojca, a w laury kapłańskie ubrana,
Wlekąc się z upodleniem i żebraczym wstydem
Za wszystkimi, najgłośniej krzycząc za Atrydem.

„O króle! o hetmany, wołał, niech wam Bogi
Miasto upokorzone położą pod nogi!
Niech wszystko podług myśli wam zdarzą i dadzą,
I cało do ojczyzny miłej doprowadzą,
Ale niech stąd z próżnemi rękami nie idę!
Oddajcie mi najmilszą córkę — Chryzeidę,
Jeżeli nie z litości: złota wam odważę;
Weźcie, lub was przed słońca obliczem zaskarżę."

Krzyk był Greków i prawie jednomyślna zgoda,
Aby mu wrócić dziecko; lecz ojciec naroda,
Agamemnon, król dumny, w brance rozkochany.
Odepchnął klęczącego starca przed kolany
I rzekł: „precz stąd żebraku! włóczęgo i szpiegu!
„Precz od greckich namiotów i śrebrnego brzegu!
Jeżeli dbasz o głowę i o kości stare,
Precz stąd — ani mi ufaj w święconę tyarę,
Ani myśl, że na Bogów twoich zadrżę wzmiankę.
Twoję córkę, a moję dziś miłośną brankę
Chowam — skłonioną mojej potędze i woli —
Aż ją czas... uwiędniałą na licu wyzwoli
Z moich objęć i w korną służącą zamieni,
Płeć pozbawiwszy bieli — a oko płomieni —
A wtenczas... to dziś dziewczę kochane i młode
Poszlę do Argos... płótno myć i nosić wodę..."

Rzekł, i kapłan milczący z pochyloną głową,
Smętny, do serca rdzeni rażony tą mową
Odszedł... i brzegiem morza, gdzie o skalne ściany
Smętnie i głucho biły szumiące bałwany,
Szedł w myślach pogrążony, od świata daleki.
I tam; gdzie go nie mogły już usłyszeć Greki,
A Bóg Apollo jeden ojcowskiej się męce
Przypatrywał, do Boga swego podniósł ręce

I zawołał: „O władco Smintu! urodzony —
Stróżu Cylicki — z jasnej i świętej Latony!
Ty, któremu Tenedu lud się kłania drzący,
I tu i tam na moję ojczyznę święcący
Boże, jeślim ja tobie z modlitwą i łzami
Opasywał ołtarze lauru girlandami
Jeślim tobie ofiary składał, starzec biały,
Puśćże teraz na Greków twoje wszystkie strzały!"

Tak się modlił; i zaraz ćmy sakramentalne
Opuściły Olimpu mgły i czoła skalne.
Sam Apollo — ognistym łukiem jak obręczą
Otoczony — w mgłach idzie — strzały na nim brzęczą
I smętną wróżbę niosą na doliny klęte;
Czoło Boga ciemności chmurą obwinięte —
Pod nim flota, nad którą staje Bóg wspaniały;
Łuk swój krzywy naciąga, śrebrne puszcza strzały.

Pogląd historyczno-literacki

na

rozwój dramatu i na dramaturgię w Polsce

z powodu 100letniej rocznicy otwarcia teatru narodowego

skreślił

Stefan Borzemski.

III.

(Ciąg dalszy.)

Kiedy w przededniu olbrzymiej tragedji, jaka się odegrać miała na scenie dziejów narodowych, zardzewiała część społeczeństwa polskiego smutny już do niej wygłaszała prolog, napisał autor „Śpiewów historycznych," poseł inflancki na sejm czteroletni (1788—1791), Julian Ursyn Niemcewicz, ową sławną komedję „Powrót posła," którą r. 1791 po raz pierwszy odegrano a później z najlepszym skutkiem dla autora i dla Bogusławskiego bardzo często powtarzano. Komu nie obce dzieje nasze z owych czasów, kto wie, jak olbrzymią walkę musiał u nas wówczas staczać postęp z konserwatyzmem i w jakie to ostateczności w skutek tego popadali nieraz nawet ludzie lepiej ducha czasu pojmujący, ten zrozumi szlachetną dążność tej komedji i zdoła należycie jej wartość ocenić. A że trafiała

ona w samą rdzeń prawdy, najlepszym tego dowodem popłoch, jaki po jej pierwszem przedstawieniu w gronie posłów powstał.

Posłuchajmy n. p. słów szlachcica po jezuicku *) wychowanego, płaczącego za ową złotą wolnością szlachecką:

„Jak to Polak szczęśliwie żył pod Augustami!
Co to za dwory, jakie trybunały huczne,
Co za paradne sejmy, jakie wojsko juczne.
Człek jadł, pił, nic nie robił, i suto w kieszeni:
Dziś się wszystko zmieniło i bardziej się mieni.
Zepsuli wszystko, tknąć się śmieli okrutnicy
Liberum veto, tej to wolności źrenicy! *(płacze)*
Przedtem bez żadnych intryg, bez najmniejszej zdrady,
Jeden poseł mógł wstrzymać sejmowe obrady:
Jeden całej ojczyzny trzymał w ręku wagę.
Powiedział niepozwalam, i uciekł na Pragę.
Cóż mu kto zrobił? Jeszcze za tak przedni wniosek
Miał promocje, i dostał czasem kilka wiosek:
Dzisiaj co kto dostanie?"

Niemcewicz przebywając za granicą, dokąd się był udał w celu uzupełnienia swoich studjów, zwrócił między innemi szczególniejszą uwagę na wysoko już potenczas stojący teatr francuski. Wrażenia, które ztamtąd wyniósł, równie jak i przekonanie, że za pomocą teatru silnie wpływać można na poprawę zakorzenionych wad i zdrożności narodu, podały mu myśl do prac dramatycznych. Jego „Powrót posła" nie jest arcydziełem; artystyczna całość opiera się tu więcej na charakterach śmiesznych, aniżeli na sztucznie założonych zawikłaniach, mimo to odznacza się ta komedja pięknym językiem i miejscami prawdziwym dowcipem, a co się tyczy pomysłu samego, ten zasługiwać będzie zawsze na uznanie. Komedję tę możnaby i dziś jeszcze odgrywać; a jakkolwiek ona estetycznym wymaganiom dzisiejszym w zupełności zadośćby uczynić nie potrafiła, musielibyśmy jej przecież pod wielu względami oddać sprawiedliwość, a prócz tego mieć tę przyjemność patrzeć na to własnemi oczyma, co to niegdyś naszych ojców tak czarowało. Posiadamy także tragedje Niemcewicza, jak „Władysław pod Warną" i „Kazimierz Wielki;" a jakkolwiek są te utwory w guście, że tak powiemy, bardzo jeszcze sztywnym, w sposób klasyczny **) napisane, zawsze jednak jako już orygi-

---

*) Obacz Dzieje Polski podług ostatnich badań spisane przez Józefa Szujskiego, tom III, Lwów, 1864, str. 245: „Jezuici oddanych ich opiece paniczów kształcili na butnych a uległych wpływowi swemu panów, szlacheckich synków na pobożną ale zapalczywie przy swobodach swoich obstającą szlachtę, słowem wychowanie ich nie starało się o wytrzebienie błędów społecznych, rozwój nowych zasobów narodowych, wychowanie to utrzymywało *status quo*, który koniecznie upadek za sobą pociągnąć musiał."

**) Mickiewicz powiada (Literatura słowiańska wykładana w kolegium francuskiem str. 219 — tom II — Poznań 1865) o Niemcewiczu, że był to poeta, który próbował każdego niemal rodzaju poezji: pisał sztuki dramatyczne, tragedje, komedje i t. d. a niektóre z tych pism mnogich sprawiły na kraju ogromne wrażenie i zyskały nawet popularność; żadne jednak dzieło jego nie zostało uznanem za wzorowe, za klasyczne. Mickiewicz identifikuje tu klasyczność z wzorowością, jak to zawsze czynią n. p. Niemcy. W polskiej literaturze jednak używamy także tego wyrażenia klasyczność przeciwstawiając charakter dzisiejszej literatury narodowej literaturze przeszłych wieków opartej na niewolniczem naśladownictwie wzorów klasycznych.

nalne pierwociny zasługują one na wspomnienie. Grywano je podczas sejmu a publiczność ówczesna gustowała w nich zresztą bardzo. Tak daną była tragedja „Kazimierz Wielki“ dnia 3. Maja r. 1792 w rocznicę konstytucji i właśnie podczas jej to przedstawienia król Poniatowski, któremu się jedno miejsce szczególnie podobało, wychyliwszy się z loży przyrzekł publicznie, że i on równie jak Kazimierz Wielki na wszelkie niebezpieczeństwa dla dobra ogółu się wystawi. Mimo to jednak jak wiemy stchórzył najhaniebniej; w obawie by mu korona z głowy nie spadła, przystąpił wkrótce do Targowicy.

Bogusławski z swojej strony dokładał wszelkich starań, aby scenę narodową czem raz wyżej podnosić. Wtenczas to odegrał on oryginalną swoją komedję „Henryk VI na łowach,“ którą nawet pod obrady sejmowe podciągnięto. Powiększył grono artystów, a myśląc ciągle o polskiej operze, robił co mógł i pod tym względem, aby przełamać uprzedzenia publiczności. Jakoż przyznać trzeba, że starania jego nie były bezowocne. Kiedy wystawił operę „Azur, król Ormus“ sami nawet wielbiciele oper wyłącznie włoskich powitali ją z zapałem. Zachęcony tem powodzeniem postanowił stworzyć operę oryginalną, narodową i obdarzył literaturę polską sztuką do dziś dnia z powodzeniem grywaną „Krakowiacy i Górale.“ Oto, co autor sam o powstaniu tej sztuki nam przekazał: „Brakowało operze polskiej polskiej narodowości. Przyszła mi myśl wystawienia na scenę wesołych i rubasznych Krakowiaków. Świeży dowód ich męstwa pod Racławicami zapalił mój umysł; lube mojej młodości wspomnienia, drogie chwile, które na tej ziemi przebyłem, nauki, które w niej brałem, związki krwi, które mnie tam łączyły, wszystko to przed mojemi stanęło oczyma. Wezwałem całej mojej pamięci, całej mojej zdolności do odmalowania ich zwyczajów, zdań, uczuć, mowy i zabaw; a w krótkim czasie napisawszy aż nadto znaną operę: „Cud, czyli Krakowiacy i Górale z ułożoną przez Stefaniego muzyką, dnia 1 Marca r. 1794 wystawiłem na scenę. Krakowiaki pozyskały wszystkich serca, zapaliły wszystkich umysły. Stosowność, jakiej z owczesnemi okolicznościami się domyślano, w tej operze sprawiła, że po trzech ciągłych onej wystawieniach zakazaną została.“ *)

Sztuka ta stanowiąca epokę jest pomnikiem w naszej literaturze dramatycznej. Ona stała się zwiastunką wybawienia literatury naszej z więzów niewolniczego naśladownictwa i zapowiedziała przyszłe jej znamię narodowe. Czego Szymonowicz, Karpiński i inni przypadkowo tylko niekiedy w utworach swych dotykali, to Bogusławski podług planu z góry obmyślanego wykonal; jednak z tym ważnym dodatkiem, że zamiast oglądania się na wzory, które dla społeczeństwa nowożytnego, albo jako należące do klasycznej epoki Greków i Rzymian w zastósowaniu okazywały się przstarzałe, albo jako pseudoklasyczne trącące wymuszonością francuską były niestósowne, zniżył się do pieśni gminnej i zaczerpnął natchnienia u źródła rodzimego. Jest to więc rzeczywiście pierwszy nasz większy utwór oryginalny, w którym nie znajdujemy ani mitologji starożytnej ani arystokratycznej barwy salonów francuskich.

---

*) Obacz Dzieła dramatyczne Wojciecha Bogusławskiego, Warszawa, 1820 tom I, str. 76.

Pojaw ten w literaturze dziwnym przypadkiem spotyka się z takimże samym pojawem w historji. Co Bogusławski pierwszy uczynił w dziedzinie sztuki, to pierwszy przeprowadził Kościuszko w rzeczywistości. Obydwaj wzięli lud za punkt wyjścia.

Po katastrofie r. 1795 *musae silebant*. Teatr upadł. Najznakomitsi literaci oniemieli. Przestał dowcipkować Krasicki; — w apatję wpadł Naruszewicz; — Kniaźnin stracił zmysły; — Zabłocki wstąpił do zakonu; — Karpiński odłożył lutnię na zawsze; — Niemcewicz jęczał w więzieniu...

Bogusławski „nie chcąc być świadkiem zgonu dawnej ojczyzny“ opuścił Warszawę. To samo uczyniło także wielu z jego towarzyszów. Po mnogich kłopotach podróży, zagrażających nieraz nie tylko jemu ale i jego cennej bibliotece i teatralnej garderobie, stanął wreszcie w styczniu r. 1795 w stolicy Rusi, gdzie wielu zastał Warszawian. Tu korzystał z każdej sposobności. Kiedy inaczej być nie mogło, złączył się z towarzystwem Morawskiego, które tu zastał, i jednał sobie co dzień więcej przychylności. Mianowicie w operach zwrócił na siebie powszechną uwagę nie tylko publiczności polskiej ale i niemieckiej. Zawsze troskliwy o operę miał dostateczną do tego liczbę artystów i artystek. Między śpiewaczkami zasłużyły na wspomnienie Jasińska, Rutkowska, Kossowska, do tenorzystów należeli Kaczkowski, Nowicki, Rutkowski, basistami byli Szczurowski, Każyński, Baranowski, Indyczewski i inni, którzy, jeźli nie dorównywali artystom wówczas w Europie najzawołańszym, zawsze powodzeniem, jakiego im nie brakowało, służyli za dowód postępu u nas i pod tym względem. W parę miesięcy następuje przerwa w widowiskach polskich z przyczyn rywalizacji z teatrem niemieckim. Morawski odjeżdża w nadziei poprawienia losu na Litwę, a Bogusławski dołożywszy tymczasem wszelkich starań otrzymuje od Rządu pozwolenie na nowe widowiska. Przybywają mu siły nowe, mianowicie przyjechało kilku aktorów z Warszawy, a między nimi i artysta Owsiński, co dodało Bogusławskiemu otuchy a dla publiczności było nową rękojmią dokładności w przedstawieniach. Dawano więc komedje, tragedje, opery, a to wszystko w ogrodzie pojezuickim, w zabudowaniu, które przedtem pewnemu zagranicznemu przedsiębiorcy, nijakiemu Hechtowi, służyło za szczwalnię dzikich zwierząt. Jeżeli do jakiej sztuki brakowało osób, wtenczas wypełniali ten brak studenci szkół publicznych. Jednej tylko sztuki grać nie było wolno, a tą były „Krakowiacy i Górale.“

Jednak zapobiegliwy Bogusławski przewidując, jakie korzyści mogłoby mu przynieść pozwolenie odgrywania tej przez publiczność tak upragnionej sztuki, udał się do ówczesnego namiestnika Galicji i Lodomerji, Galenberga, a że natrafił właśnie w nim na „męża powszechnie od obudwóch narodów ukochanego, a przytem wszelkich nauk i kunsztów lubownika,“ więc prośba jego odniosła najpożądańszy skutek. Pozwolenie to przyjęła publiczność z największą radością a Bogusławski uważał je za prawdziwy kapitał; w czem się bynajmniej nie zawiódł, bo trzykrotne raz po raz dane przedstawienia Krakowiaków i Górali przyniosły mu taką sumę, że mógł za nią w ogrodzie Jabłonowskich nowy wybudować teatr. Mimo trosk i zmartwienia nie brakowało mu więc od czasu do czasu i na przyjemnościach, które dlań były tem milsze, że widział w nich zawsze owoc swego talentu i niezmordowanej pracy. Śród nadziei i zawodów przebył on we Lwowie

lat cztery. R. 1799 musiał wyjechać na powrót do Warszawy; ale zostawił w stolicy Rusi miłośnictwo do teatru po sobie. Mianowicie jeden z ówczesnych studentów lwowskich tak się zainteresował teatrem, że nie tylko układać począł kawałki sceniczne, ale sam wkrótce jako aktor wystąpił. Studentem tym był Jan Nepomucen Kamiński. W ostatnich latach pobytu Bogusławskiego we Lwowie pojawiły się już sztuki Kamińskiego na scenie. Były to tłómaczenia z niemieckiego i włoskiego: „Dzewo Dianny“ z muzyką Martiniego, „Żal przed uczynkiem,“ i „Pustelnicy w lesie.“ Jest to ten sam Kamiński, który jako uczeń Bogusławskiego w następnych latach godnie zastępywał mistrza.*) — Operą „Drzewo Dianny“ otworzył Bogusławski widowiska w Warszawie dnia 31. sierpnia r. 1799. Dawał potem komedje i tragedje, najlepiej jednak wychodził zawsze na sztuce „Krakowiacy i Górale.“ Ale nie było tu już komu się opiekować teatrem narodowym. Wyjeżdżał więc Bogusławski ciągle do innych miast polskich, mianowicie do Poznania i Kalisza, i budził tym sposobem wszędzie zamiłowanie do widowisk. „Kręcił się, powiada Witwicki, i pokazywał po wszystkich kraju kątach, jak duch w jakiej rozwlekłej dramie niemieckiej. W nieustannych obrotach i przygodach, tu w pomyślnościach, tam w biedach, a zawsze prowadząc z sobą i talentem a przemysłem swym żywiąc, raz tę raz inszą kompanję ciągle on dla zasług publiczności jeździł, męczył się, to pisał, to uczył się sam, to uczył drugich, to grał, to śpiewał, to cierpiał. W rozmaitych oddziałach mężczyzn i niewiast, ciągnąc za sobą na kołach lub saniach ubiory, maski, książki, rękopisma, nuty, rysunki i różne potrzeby teatralne, biedni ci i pracowici kunsztmistrze snuli się i krzyżowali po kraju we wszystkich kierunkach. W niedostatku późniejszej nazwy francuskiej artystów, przestając na tytule komedjantów zwykle na miejsce swoich tragedji, komedji, dram i oper brali żydowskie karczmy, dokąd przecież publiczność a zwłaszcza młodzież z największą biegła ochotą. Sztuki od nich dawane pospolicie brane z francuskiego albo z niemieckiego mieściły w sobie śpiewki o rozmaitych rzeczach ojczystych, jakie nie obrażając policji budziły jednak w sercach słuchaczy rzewne i szanowne uczucia. Kiedy nie o wszystkiem można było śpiewać, więc śpiewano, ażeby kochać pamiątki rzeczy przeszłych, kochać język krajowy, o którym wyrażała się jedna z ówczesnych piosnek, że nad wszystkie francuzczyzny milszy język swej ojczyzny. Nieraz mimo wesołego tonu śpiewaka i wesołej treści piosnki, błyszczały łzy w oczach wszystkich słuchaczy, — a wracająca z widowiska publiczność cieniami nocy ośmielona, nieraz powtarzała te śpiewki na głos pod uszami warty moskiewskiej lub pruskiej: aż póki rozgniewana policja nie zabrała śpiewaków do kozy, albo całej trzódki aktorskiej, mężczyzn i kobiet, ze wszystkiemi ich pakami i sprzętami za rogatkę w dalszą drogę nie przeprowadziła.“ **)

Tułactwo Bogusławskiego trwało aż do r. 1806, w którym w skutek wygranej pod Jeną i traktatu Tylżyckiego cesarz Napoleon I. odebrawszy Prusom zabrane

---

*) Obacz monografję Kamińskiego w pismie perjodycznem „Postęp,“ (Rok II, zeszyt 5, z Lutego r. 1861) wydawanem przez J. Osieckiego we Wiedniu.

**) Obacz Stefana Witwickiego „Wieczory Pielgrzyma“ wydanie II, Paryż, 1844. str 118. Przytaczamy ten większy ustęp z powodu nadzwyczajnej rzadkości tej książki.

prowincje polskie utworzył z nich księstwo Warszawskie. Dnia 18. Stycznia r. 1807 zaszczycił Napoleon swoją obecnością teatr polski, na którą to uroczystość napisał Ludwik Osiński operę wierszem „Andromedę“. Bogusławski zaś przedstawił ją tak starannie, że nawet gustowi takiego znawcy potrafił dogodzić. Szlachetny Fryderyk August, król saski, a od tego czasu oraz książe polski, otaczał swą opieką teatr narodowy, który też w skutek tego na nowo kwitnąć zaczął. Zmiana stosunków natchnęła i literatów, między którymi mianowicie Ludwik Osiński zaczął na siebie w tym czasie powszechną zwracać uwagę. Będąc w Paryżu z młodym Sołtykiem niezaniedbywał żadnej sposobności bywania na przedstawieniach, dawanych przez mistrzów francuskich, słynnych w całej Europie ówczesnej ze swego artyzmu. Skutkiem tego było, że już od r. 1801 stał on się w Warszawie prawdziwym arcykapłanem dramaturgii. Ktokolwiek się interesował teatrem, czy to on był artystą dramatycznym czy dramatycznym poetą, zasięgał rady u Osińskiego. Jego zdanie stało się dla wszystkich wyrocznią. Od tego czasu zabrał on się sam także do prac dramatycznych, jednak, jako wielki wygodniś, choćby był mógł, oryginalnie nie tworzył, ale tylko tłómaczył. Tak powstały tłómaczenia z Corneilla „Horacjusze“ (Warszawa, 1802), „Cyd“ „Cynna;“ z Woltaira „Alzyra,“ następnie tłómaczenia z Fenelona, Cheniego a nawet „Lyr“ i „Otello“ z Szekspira, chociaż z tym ostatnim jako namiętny klasyk całe życie wojował. Osiński był bardzo na ręku Bogusławskiemu. Trzeba bowiem wiedzieć, że jakkolwiek na tłómaczeniach francuskich przedtem już braku nie cierpieliśmy, to przecież tłómaczów pierwszorzędnych tragików francuskich, oprócz „Cyda“ Morsztyna, z takim talentem dokonanych scena polska przed Osińskim nie miała. I na tem właśnie polega zasługa Osińskiego, który, chociaż był tylko tłómaczem, stał się ojcem klasycznych tragików polskich.

Tragedję Corneilla „Cynnę“ przełożył Osiński r. 1808 dla panny Bogusławskiej, a kiedy nieco później został zięciem Bogusławskiego był zupełnie dla sceny narodowej pozyskany. Przyznać zaś trzeba, że lepszego zięcia nie mógł Bogusławski sobie życzyć. Skoro tylko zapowiedziano, że jakiekolwiek tłómaczenie Osińskiego będzie przedstawione, cała Warszawa o tem mówiła, a kto tylko mógł spieszył do teatru i unosił się nad temi pięknościami. Dziwnem może nam się to wydawać dzisiaj, przyzwyczajonym widzieć publiczność wielbiącą przedewszystkiem sztuki narodowe; ale nie zapominajmy, że wówczas o charakterze narodowym w literaturze jeszcze nie marzono. To było zostawione dopiero następnemu pokoleniu. Osiński sam, który był w swoim czasie pierwszą powagą w świecie literackim, dowódzcą krytyków, wyrocznią w zakresie estetyki, dowodził z katedry uniwersyteckiej, że poezja jest sztuką uniwersalną, kosmopolityczną. Publiczność warszawska mogła więc tylko cenić talent tłómacza, który bez przesady władał wierszem po mistrzowsku.

Był to czas przejściowy w naszej literaturze. Epoka Krasickiego miała wkrótce ustąpić przed epoką Mickiewicza. Nim jednak to przeobrażenie nastąpiło stanął na początku wieku XIX., jakby łącznik owych dwóch epok, Niemcewicz, który r. 1810 został prezesem teatru narodowego. Od tego czasu stał się teatr instytucją rządową. Prezes rządowy miał w ogóle najwyższą opiekę nad zakładem pod każdym względem, ale szczególnie zarząd materjalny teatru był mu poruczony;

oprócz niego zaś istnieć miał dyrektor teatru, posiadający dramatyczne lub estetyczne wykształcenie, którego zadaniem miała być strona czysto artystyczna. Niemcewicz godnie się wywięzywał ze swoich obowiązków. Nie dość mu było czuwać nad tą instytucją, — za ztaraniem jego i Bogusławskiego powstała r. 1811 szkoła dramatyczna w Warszawie, — ale nadto pracował on sam jako pisarz dramatyczny. Do owych trzech sztuk wyżej wymienionych przybyły jeszcze „Germkowie króla Jana,“ komedja w 1. akcie z pieśniami, „Samolub,“ komedja w 5. aktach, „Jadwiga,“ dramat w 3. aktach, a później „Pan Nowina,“ komedja w 3. aktach, „Jan Kochanowski w Czarnolesiu,“ komedja w 2 aktach i „Zbiegniew“ tragedja, prócz innych niedrukowanych. Niemcewicz, wprowadził do literatury naszej w swoich powieściach i dumach impuls nowy, naprowadzający już na ślad romantyzmu,ale w dramatycznych utworach jest on wobec naszej epoki jeszcze pisarzem starej daty. Pseudoklasyczna teorja sztuki dramatycznej, której wszyscy wówczas hołdowali, teorja polegająca niby na zasadach Aristotelesa, a właściwie z przyczyny braku filologicznego wykształcenia mylnie przez ówczesnych dramaturgów francuskich zastosowywana była i dla Niemcewicza dogmatem, przeciw któremu i on bał się zagrzeszyć. Reprezentuje on więc przejście do romantyzmu już, ale jest klasykiem jeszcze. — Prezesem teatru był aż do r. 1814. Po nim nastąpił równie godny człowiek Lipiński. W tym samym roku złożył Bogusławski dyrektorstwo, które 30 lat w znoju piastując dobrze się zasłużył narodowi, w ręce zięcia swego Osińskiego.

Czasy się zmieniły. Ci, którzy niedawno jeszcze jako zwykli komedjanci nie mieli prawa po śmierci na poświęconej spoczywać ziemi, byli już teraz szanowani jako artyści. Walka z przesądami się skończyła, a Bogusławskiemu należy się palma zwycięstwa, — Osiński bowiem przyszedł już do gotowego. Nie dziw więc, że teatr narodowy stał pod jego dyrekcją wysoko, a nawet powiedziećby można stanął wówczas najwyżej. Grywano tak świetnie jak tylko było można. Artyści, jeżeli sami nie byli autorami dramatycznymi, to szli przynajmniej z tymi ręka w rękę. Ważną pod tym względem rolę odegrali Dmuszewski i Żołkowski, obaj znakomici artyści a oraz literaci. Pierwszy zostawił do sto kilkadziesiąt utworów scenicznych, między którymi jest wiele także oryginalnych. Znaną jest publiczności dzisiejszej jego „Barbara Zapolska,“ „Szkoda wąsów“ i inne. Był on ozdobą teatru już za Bogusławskiego, później stał się prawą ręką Osińskiego, a nakoniec został sam po nim dyrektorem. Drugi Alojzy Gonzaga Żółkowski unieśmiertelnił swoje imię jako genjalny komik, a to nie tylko na scenie, ale i w literaturze dramatycznej, którą wzbogacił siedmdziesiąt kilka utworami tak tłómaczonymi jak i oryginalnymi. Nie tylko cała Warszawa, ale jak szeroka ziemia polska znano imię Żółkowskiego i powtarzano z przyjemnością jego dowcipy. Koledzy błagali go, aby występywał w ich benefisach, a po każdem jego wystąpieniu roznosiły listy na Litwę, Wołyń, Podole, Ukrainę, na Żmudź, do Inflant, Wielkopolski i Krakowa nowe jego dykteryjki, w których nieraz w sposób prawdziwie humorystyczny malował dzieje ówczesne. On to był pierwszy może, który wystąpił przeciw niewolniczej formalności klasycyzmu w literaturze, nazwawszy klasyczność w tem rozumieniu feudalizmem a romantyczność liberalizmem. — W teatrze skupił się wówczas jakby w środkowym punkcie narodowości cały świat polski. I zrozu-

miał teatr to swoje znaczenie, bo stał się odblaskiem tego wszystkiego, co nar ód interesować mogło.

W ślady Ludwika Osińskiego poszli ostatni klasycy: Franciszek Wężyk, Alojzy Feliński i Ludwik Kropiński. Wężyk jest oprócz innych utworów dramatycznych autorem czterech tragedji, którerni są „Gliński," Barbara Radziwiłłówna," „Bolesław Śmiały" i „Wanda." Jakkolwiek Wężyk miał już jakieś przeczucie, że dnie epoki klasycznej są policzone, a nawet w Warszawskiem Towarzystwie Przyjaciół Nauk, wykazując genjalność Szekspira, dał zagorzałym klasykom naszym lepsze już wyobrażenie o dramacie, jednak nie jest on wolny jeszcze od niewolniczej a mylnej teorji swych kolegów. Wyżej od niego stanął Alojzy Feliński w swej „Barbarze Radziwiłłównej," która chociaż jest także utworem jeszcze zimnym, klasycznym, ale utworem między ówczesnymi po mistrzowsku wykonanym. Nakoniec wspominamy o „Ludgardzie," sławnej w swoim czasie tragedji Ludwika Kropińskiego. Czczość, jałowość niesłychana, nużące opowiadania i deklamacje zamiast dramatycznego ruchu cechują jak wszystkie ówczesne i ten utwór dramatyczny. Już Joachim Lelewel, pomimo że cała ówczesna publiczność z zapałem tę sztukę przyjmowała, a teatr trząsł się od oklasków, poznał się na jej błędach. *) Ale zdanie Lelewela wówczas przed taką powagą, za jaką uchodził Osiński, nie wiele miało znaczenia. (C. d. n.)

SKUTKI

wskrzeszenia nauk starożytności klasycznej

czyli

Idea humanizmu, reformacji i liberalizmu.

(Urywek.)

Żadne zdarzenie w historji nowszej, choćby ono było na pozór najznaczniejsze, nie wywarło tak wielkiego, tak ważnego, tak stanowczego i tak trwałego wpływu na kulturę i cywilizację nie już pojedyńczych narodów, ale całej ludzkości europejskiej, jak zdobycie Konstantynopola przez Turków w połowie XV wieku Z upadkiem państwa zachodnio - rzymskiego upadła do reszty i kultura starożytna. Na miejsce Rzymian wstępują ludy północy, ludy germańskie, zupełnie jeszcze dzikie i nieoświecone. Z przyjęciem wiary chrześciańskiej nowa idea tymi ludami kierować poczyna i nowe też życie w Europie spostrzegać się daje. Pojawia się nowa kultura, kultura chrześciańsko-germańska.

Religia Chrystusa, religia krzyża, proklamująca panowanie ducha, nieprzyjaźna wszelkiej zmysłowości, otworzyła tym ludom niezmiernie szerokie pole działania, podnosząc ducha ludzkiego do owej idealnej wysokości ducha bożego. Spodziewać się więc należało, że ludy te niebawem staną na najwyższym stopniu

*) Obacz Dziennik Wileński z r. 1817. gdzie Lelewel ze stanowiska swego, jako historyk, tragedję tę osądza.

cywilizacji. Ale cóż się stało? Czy ludy te wydały kulturę taką, któraby będąc dziełem wolnego ducha ludzkiego poczęła w sobie zaród życia a wiecznie młoda i piękna mogłaby była stać się udziałem przyszłych pokoleń? Niestety, na to pytanie przecząco musimy odpowiedzieć.

Ludzkość europejska w wiekach średnich zamiast śmiało i wolno postępować naprzód na drodze nowej, wskazanej przez chrześcijaństwo, wstecz się cofnęła i pod względem oświaty daleko niżej jeszcze stanęła, aniżeli starożytność. I jakaż tego była przyczyna? Czyż to nowa religia tak złe i smutne wydała owoce? O nie religia temu była winną! Religia chrześcijańska to religia ducha, a jako taka otwiera właśnie swem prawidłem moralności drogę wszelkiemu postępowi. Nie chrześcijaństwo więc było temu winne, ale słabość i zepsucie natury ludzkiej. Ci sami księża i mnisi, którzy tym ludom przynieśli dobroczynne światło ewanielji, użyli władzy swej jako stróżowie wiary i moralności wkrótce na samolubne cele. Chcąc się wywyższyć, posiąść dobra światowe i sławę, postanowili te ludy Chrystusowi pozyskane ujarzmić i pod swoje podbić panowanie. Pod pozorem czuwania nad wiarą i obyczajami odjęli im zupełnie wolność myślenia, ba nawet i działania; przezco im naturalnie wszelką drogę postępu zagrodzili. Ztąd poszło, że całe pasmo wieków średnich było czasem barbarzyństwa i ciemnoty, czasem niewoli ducha!...

Lecz gdy po zdobyciu Konstantynopola przez Turków w roku 1453 mnóstwo uczonych Greków opuszczając ojczyznę swoją na zachód się przeniosło przynosząc z sobą język i literaturę grecką: natenczas w całem życiu ludzkości europejskiej nagła i wielka zaszła zmiana. — Narody europejskie zaczęły się obeznawać z dziełami starożytnych Greków i Rzymian, a tem samem z kulturą obcego całkiem bo starożytnego świata. Dzieła zaś klasyków greckich i rzymskich to mają do siebie, że budzą m y ś l e n i e;*) jako bowiem utwory samodzielnej myśli, mają w sobie zaród do badań, a tym sposobem stają się niewyczerpanem źródłem nowych myśli i pojęć, czyli co to samo jest są źródłem p o s t ę p u. Poznano więc różnicę zachodzącą między klasycyzmem a scholastycyzmem, różnicę między cywilizacją a barbarzyństwem, między samodzielnym, wzniosłym, wolnym sposobem myślenia starożytnych a niewolniczym, podłym, niskim wieków średnich; różnicę między liberalizmem a serwilizmem.

Wielki więc postęp, jaki Europa w XVI. wieku uczyniła, pojawia się w idei h u m a n i z m u. Zmieniony sposób myślenia sprawił, że spostrzeżono wszystkie wady w szkole, w kościele i państwie: a ponieważ wszystkie prawie słabe strony ówczesnego społeczeństwa miały przyczynę swą w zepsuciu kościoła, więc potrzeba było uchylić wpływ duchowieństwa na szkołę i politykę, trzeba było zreformować kościół. Tym sposobem idea humanizmu zrodziła ideę reformacji. Reformacja więc jest najpiękniejszym owocem studjów humanitarnych. Ztąd to pochodzi, że najwięksi humaniści byli oraz najgorliwszymi apostołami reformacji. Szkoda tylko, że z tą reformatorską dążnością humanistów połączyły się heretyckie i schyzmatyckie

---

*) Obacz „Prelekcje o Filologii klasycznej i jej encyklopedji“ prof. dr. Małeckiego, Kraków, 1851, str. 116.

dążności niektórych zagorzałych teologów, na których czele stali Luter i Kalwin. Ci bowiem stawszy się twórcami nowych sekt, sprowadzili rozdwojenie umysłów, co sprawiło, że postęp na jakiś czas znów został wstrzymanym, jak to widzimy w następującym wieku, który słusznie nosi nazwę wieku teologicznego.

Duch średniowiecznej ciemnoty i barbarzyństwa z całym swym fanatyzmem religijnym i spleśniałą scholastyką, jakby na nowo odżył w XVII wieku w sekcie jezuickiej, która podówczas panowanie swe po całej prawie rozszerzyła Europie, i dziś jeszcze nie przestaje szkodliwego wpływu swojego wywierać wszędzie, gdzie się tylko zagnieździ. —

Po idei reformacji, która przewodniczyła XVImu wiekowi, wystąpiła idea liberalizmu, przewodnicząca wiekowi naszemu. W średnich wiekach prawie wszystko złe miało swe źródło w zepsuciu kościoła; dlatego wolność myślenia wywalczona przez humanistów występowała głównie na polu religijnem i tu sprowadziła reformę kościelną, która stanowi postęp wieku XVIgo. Dzisiaj wszystko złe pochodzi głównie z przestarzałych form rządu i zasad, jakiemi się powodują panujący. Przeto sama wolność myślenia dzisiaj występuje na polu politycznem i tu się zowie liberalizmem, który stanowi postęp wieku XIXgo. Lecz wolnomyślność religijna równie jak i polityczna są niczem innem jak tylko wypływem idei humanistycznej, zaczerpniętej z dzieł klasyków greckich i rzymskich. Poznał to dobrze cesarz Francuzów, opisując życie tego męża, który przezto, że zniósł przestarzałe formy republikańskie i uczynił reformę polityczną, stał się reprezentantem liberalizmu w Rzymie. — Śmiało przeto twierdzić można, że oświata starożytna stała się podstawą dzisiejszej cywilizacji europejskie nietylko przez to, że wszystkie niemal umiejętności, nie wyłączając nawet przyrodniczych, zostały przez studja starożytnych pisarzy rozszerzone, ale nawet głównie przezto, że stała się źródłem całego postępu nowszych czasów. I w samej rzeczy, dzisiejsza cywilizacja europejska, duch XIX wieku, duch nowożytny, czemże jest innem, jeżeli nie ostatnią ewolucją ducha starożytnego?

Nie chciejmy przeto zrywać ze starożytnością, nie przecinajmy nici, łączącej terazniejszość z przeszłością, nie zaniedbujmy studjów klasycznych, ale patrząc na postęp wieku naszego bierzmy stąd pochop do gorliwszego się niemi zajmywania; w przeciwnym bowiem razie stracimy wszelką rękojmię dalszego postępu. Mimowolnie nasuwa się tu pytanie, jak należy przystąpić do czytania greckich i rzymskich autorów? Czyli dosyć jest zabarykadować się stosami kommentarzów, grammatyk i słowników i ślęczyć jak mól nad staremi księgami? Czyli może czegoś więcej jeszcze potrzeba? — Tak jest, potrzeba nam jeszcze czegoś więcej: potrzeba do czytania starożytnych autorów przynieść z sobą ducha godnego tych wielkich pisarzy; potrzeba do świątyni starożytnej mądrości zbliżyć się z czcią i poszanowaniem, potrzeba sobie przyswoić wszystkie zdobycze dzisiejszej umiejętności, trzeba brać żywy udział w życiu publicznem czasów naszych, trzeba żyć i działać w teraźniejszości, a wtedy zrozumiawszy wiek nasz pojmiemy różnicę, jaka zachodzi między światem dzisiejszym a światem starożytnym, poznamy wady i błędy czasów naszych a tym sposobem nauczymy się postępować naprzód, wyprzedzimy wiek nasz i przygotujemy przyszłość w dziedzinie ducha....

Z tych samych powodów zaleca się zadawnienie prawomocnie zasądzonych kar, z jakich śledztwo karne zadawnia.

Idea ta już nie była nową, kiedy profesor Glazer na zjeździe prawników w Dreznie swój wniosek o zadawnieniu prawomocnie zasądzonych kar postawił, gdyż już przyjętą i uznaną była ona od dawna w niektórych ustawach karnych mianowicie w *Code d'instruction criminelle*, i w nowej saskiej ustawie karnej z r. 1855. Na domiar referował niniejszy wniosek wielce szanowny Abegg, ze zwykłym sobie zapałem i przekonywającem rozumowaniem i zniewolił niejako zgromadzonych prawników, iż go bez dyskusji jednomyślnie przyjęto. Nie łatwo wprawdzie zaprzeczyć, iż kwestja ta przeróżnie może być traktowaną, zważywszy zaś zarzuty *contra*, z powodami *pro*, pierwsze błahemi się wydadzą. Choćbyśmy nawet przypuścili, iż trudność zestawienia istoty czynu przedmiotowej i dowodu winy po upływie czasu pewnego za zadawnieniem karnego śledztwa przemawia, jak niemniej, iż trudności zestawienia dowodów na uniewinnienie po upływie dłuższego czasu, tylko niezasądzonego, upoważnia do żądania, aby nie rozpoczynano śledztwa po upływie pewnego czasu; — toć i uwzględnić należy, że te okoliczności nie wpływają stanowczo, i gdyby tylko one przemawiały za zadawnieniem prawomocnie zasądzonych kar, obeszło by się bez usprawiedliwienia tychże, gdyż trudność zestawienia istoty czynu przedmiotowej spowodować może uchwałę odstąpienia albo wstrzymującą, zatem konieczności zadawnienia tutaj nie widzimy, a to tem mniej o ile kwest a dowodów na uniewinienie bez dostatecznych dowodów winy roztrząsaną być nie może. W pewnych wypadkach może być nawet ustalona przedmiotowa istota czynu dowodem *in perpetuam rei memoriam*, a sprawca stawiony później przed sąd, może być na tej danej pewnej podstawie zasądzony.

Zadawnienie więc w ustawach karnych na innych musi być oparte powodach — Niezaprzeczonem jest, iż pamięć czynu, którego sprawca znany, nie tak prędko gaśnie; zaciera sie ona atoli przecież, jeżli już czas dłuższy ubiegł po zapadłym a nie wykonanym wyroku, zwłaszcza po rozwadze, że sprawca przez cały przeciąg czasu przedawnienia, pomimo iż mu się raz udało ujść karze, pokusie naruszeniu prawa i porządku się oparł, a tem samem swej poprawy dał dowody. Przepuszczenie więc poprawy w instytucji zadawnienia w ustawach karnych, jest jednym z najważniejszych jej czynników. Od czasu jak przez szkołę Krausa pojęcie celu i na pole prawnicze przeniesione zostało, za wiele i na takie względy, zwrócano uwagę. Lecz z *Abegg'em* można by tu odeprzeć: względy nie są powodami, a na tej samej podstawie na której utrzymujemy, iż uznanie zadawnienia do poprawy zachęca, twierdzić byśmy mogli (jak to pruskie prawodawstwo uczyniło), że zadawnienie podtrzymuje nadzieję bezkarności, i osłabia skuteczność ustaw karnych. Uznać. więc wypada, iż zadawnienie w zakresie prawa karnego z jednej strony jako bodziec do przekroczeń, z drugiej zaś strony jako dowód i powód poprawy uważane być winno. Wypadki życia codziennego, dowodzą tego wymownie.

Jeżeli chcemy uzasadnić zadawnienie na polu ustaw karnych, musimy pójść inną drogą; nie skutki i względy mogą tu wpływać stanowczo, lecz jedyna racjonalna przyczyna wszelkiego zadawnienia: czas, który wszystko pochłania. Jego silnemu wpływowi nie zdoła się oprzeć nawet i prawomocność wyroku; — wszak i w zakresie ustaw cywilnych już zformalizowane prawo, przedawnieć może. Usilnie zapobiedz należy, aby zasądzony nie zdołał ujść karze, a jeżeli ujdzie to w pewnych okolicznościach możliwych i zaoczne spełnienie wyroku wywiera skutek pożądany. — Jeżeli egzekucja zasądzonej kary nie przyszła po upływie czasu, wedle pojedyńczych prawodawstw oznaczonego, do skutku, na ten czas te same powody z jakich śledztwo karne zadawnia, zalecają zadawnienie prawomocnie zasądzonych kar. Doczesna kara wolności nie zaraz ale po długim upływie czasu spoźniona daleko mocniej zasądzonego dotyka; razi więc ta niestosowność i sprzeciwia się sprawiedliwości. Weźmy za przykład mężczyznę w sile wieku skazanego na kilka miesięcy lub lata. Wyrok nie spełniony; — ale sprawca tymże przestrzeżony, poprawia się, prowadzi życie porządne, wchodzi w związki małżeńskie i zyskuje prawem postępowaniem szacunek swych współobywateli. Po kilka latach odszukany, tożsamość osoby dowiedzioną i wyrok spełniony. Chociaż byśmy nawet uczuciu naszemu nie puścili wodze, zkąd wyprowadzimy prawo do niszczenia szczęścia tego człowieka, mając namacalne dowody, iż przekroczenie jego nie było skutkiem zepsucia moralnego? — Jeżeli człowiek ten nie posiada tak silnego ducha, aby się pogodzić z swym losem jako zasłużonym, to przyznać musi każdy, że go ustawa dopiero i nieprzyjacielem prawnego porządku uczyniła, — nie pomnąc już o skutkach wynikających ze stosunku familji.

Pytam się dalej, czy siedemdziesięcioletniemu starcowi zarówno jest łatwo lub trudno znieść dwudziestoletnie więzienie — jak młodemu mężczyźnie, któremu towarzyszy jeszcze w świeżej pamięci przekonanie popełnionego złego do kaźni więziennej? Nie możemy przyjąć zarzutu, jakobyśmy wybierali tylko za naszem twierdzeniem przemawiające przykłady; poprawa jest zawsze i wszędzie potrzebną a nawet koniecznym warunkiem, jeżeli mowa o zadawnieniu. Możliwy byłby tu wprawdzie zarzut, iż wykazane niekorzystne okoliczności, skazany powinien sam sobie przypisać i znosić, ze względu, iż po zapadłym wyroku wyniknąć mogące zmiany, nie mogą być uwzględniane. W prawie nie jest to uzasadnione; gdyż uniknięcie z więzienia musi być uważane jako odrębny czyn, który nigdy tak srogo karanym być nie może, jak dawniejszy, zważywszy iż żadna ustawa karna uwolnienie siebie samego czyli uniknięcie z więzienia jako zbrodnię nie cechuje, — lecz jako przekroczenie dyscyplinarne. Co się kary śmierci dotyczy, przypuszczamy wyjątki — jeżeli — co prawie zawsze następuje, ułaskawienie ze względów słuszności miejsca nie ma, gdyż i tu czas ze swemi skutkami sprzeciwia się egzekucji. Dożywotne więzienie wyjątkowo tam się da usprawiedliwić, gdzie człowiek publicznemu porządkowi i spokojności ogólnej okazać się tak niebezpieczny, — iż byłoby nie możliwem pozostawić go dłużej wolnego; tej premisy zaś nie ma w tym wypadku, jeżeli ten który zdołał ujść karze, swem życiem dowiódł iż się poprawił. W końcu zwracamy uwagę i na to, iż nader rzadkie mogą być wypadki, gdzieby wypadało korzystać z instytucji zadawnienia prawomocnie zasądzonych

kar; z czego wynika, iż uznanie jej nie pociąga za sobą złych skutków w tej mierze, w jakiej by jej nieuznanie za sobą pociągnąć mogło.

Dr. J. B.

Ogólne zasady Ekonomji politycznej Zygmunta Dangla. Warszawa 1862, tom 1. str. 427. 4°

Od wyjścia dzieła p. Dangla upłynęły już trzy lata; recenzja więc nasza może się wydać trochę opóźnioną. Gdy jednak w obecnej chwili spostrzegamy w umysłowości naszej większe niż dawniej zajęcie się naukami społecznemi i politycznemi, gdy kierunek ten szczególniej między młodzieżą coraz się staje widoczniejszym, nie wahamy się więc wystąpić z niniejszem sprawozdaniem, szczególniej, że da nam ono sposobność poruszyć nie jedną sporną jeszcze kwestję.

Smutne uczucie przejmuje nas zawsze, gdy weźmiemy do ręki jaką ściśle naukową polską książkę. Rzecz dziwna! Polacy, którzy dawniej w naukach po całej słynęli Europie, dziś tylko w poezji z Zachodem mierzyć się mogą; w całej zresztą naukowości znacznie pozostaliśmy w tyle. Jedną tylko historję, i to prawie wyłącznie historję polską, z wielkiem uprawiamy powodzeniem; w naukach przyrodniczych, filozoficznych i społeczno-politycznych, jesteśmy prawie nieukami. Brak wszelkiej gruntowności i ścisłości, brak pewnej pozytywnej podstawy, brak gruntownego zapoznania się z pracami uczonych na Zachodzie, oto cecha charakteryzująca prawie wszystkie polskie dzieła w naukach ścisłych. Mięszamy między sobą pojęcia, przyczynę bierzemy za skutek, skutek za przyczynę, z j e d n e g o tylko objawu sądzimy o całości, którą można ocenić tylko w s z y s t k i e zbadawszy objawy; z j e d n e j wyłącznie przyczyny sądzimy o skutkach będących wypływem wspólnego w i e l u przyczyn, wielu sił działania. A dla czego? Przyczyną tego smutnego objawu jest wyjątkowe nasze położenie. Straciwszy polityczną niepodległość rzuciliśmy się na dwa wyłącznie kierunki, jedni z okiem zwróconem na przyszłość, z piersią przepełnioną zapałem i miłością, z fantazją rozbudzoną daleko sięgającemi planami cały nastrój swego umysłu na wyniosłe poetyczne podnieśli wyżyny, i wykształcili wysoce poezję; inni zwrócili się ku przeszłości i szukając w niej przyczyn upadku, szukali oraz i środków dźwignięcia się. Ale zapomnieliśmy o tem, że tylko „w s z y s t k i e drogi prowadzą do Rzymu“ — że wszelka wyłączność wszelka jednostronność zgubną jest w narodowem życiu. I w istocie zgubne przyszły następstwa! Zaniedbanie nauk przyrodniczych odebrało nam ścisłość i logiczność w myśleniu, z czego wynikła niekosekwencja w praktycznem życiu; zaniedbanie nauk społecznych w połączeniu z zupełnym brakiem politycznego życia zrobiło nas niedołężnymi w polityce.

Dla tego też z radością witamy teraz ten podnoszący się u nas nowy kierunek, o którym wspomniono wyżej.

Niech czytelnicy wybaczą, że zamierzywszy mówić o książce p. Dangla, tak daleko zboczyłem z drogi. Ależ bo i dzieło o którem mowa nasuwa mimowoli powyższe uwagi.

Autor powiada w przedmowie: „Starałem się tu ugrupować poglądy nowoczesnych lepszych autorów, połączyć je z własnemi ideami i z zastosowaniem uwag, gdzie i o ile można było, do własnego kraju.“ Dzieło więc p. Dangla ma być nie jako tylko kompilacją. To jednak nie uwalnia autora wcale od obowiązku, żeby był ścisłym, i w pracy swej pewien przeprowadził system. Czy obowiązku tego dopełnił — zobaczymy.

Zapyta nas kto może, do jakiej też szkoły ekonomistów należy p. Dangl? Czy do dawnej angielskiej, do niemieckiej, lub może do nowszej francuskiej szkoły, reprezentowanej głównie przez Fr. Bastiat? Albo może przejął się zasadami szkoły polskiej p. Supińskiego, lub własny utworzył sobie system? Nie! P. Dangl nie należy do żadnej szkoły, ani też własnego nie ma systemu. Przechyla się on nieco ku poglądowi Droza, a zresztą pozbierał zasady z wszystkich szkół i systemów i dziwnie różno barwną, niesystematyczną zrobił z nich mozajkę.

W pierwszym paragrafie wstępu daje autor „ogólne pojęcie ekonomji politycznej“ (którą my idąc za p. Supińskim, raczej gospodarstwem społecznem nazwać byśmy woleli), i określa jej stanowisko w rzędzie innych nauk. Pojęcie tej nauki określa autor w ten sposób (str. 6): „celem jej wyjaśnienie i uszlachetnienie praw pracy, wystawienie zbawiennych jej skutków przy dobrej organizacji i podziale, zadaniem jej wyzwolenie reprodukcji z więzów niewoli krępujących jej ruchy i postanowienie na zaszczytnym, z samego przeznaczenia należącym jej stopniu, jak również przybliżenie chwili ogólnej niezależności działań człowieka, do której dziś ludzkość z postępem cywilizacji zdąża.“

Bardzo to piękne i wzniosłe zdania, ale pytam, czy się z nich kto dowie, czem jest nauka gospodarstwa społecznego, czem się ona właściwie zajmuje? Jest to definicja tak ogólnikowa, że w nią można wiele więcej zmieścić niż nauka gospodarstwa społecznego w istocie mieści, a mimo to definicja ta nie obejmuje jeszcze wszystkiego, co nauka nasza w istocie objąć powinna. Definicja taka powinna powiedzieć, czem się nauka właściwie zajmuje, ale nie skreślać dalszych jej rezultatów, których ona s a m a osięgnąć nie zdoła. S a m a nauka gospodarstwa społecznego, nie wyzwoli „reprodukcji z więzów niewoli krępujących jej ruchy,“ cel ten może bowiem być osiągniętym tylko przez d z i a ł a n i e l u d z i. Określenie to wygląda tak, jak gdyby ktoś powiedział: nauki medyczne są umiejętnością która leczy chorych. One ich nie leczą, — one podają środki leczenia, zastosowanie ich zastawiając praktyce.

Określenie powyższe jest dalej zbyt ciasnem, bo nie możemy w nie zmieścić dwóch bardzo ważnych partyj w nauce gospodarstwa społecznego, jak nauka o zaludnieniu i o tak zwanej rencie z gruntu.

Dalej powiada autor, iż nauka nasza „należy do rzędu nauk czysto moralnych, gdyż zadaniem jej badanie czynności człowieka, a że te o tyle tylko są dobre i na uwagę zasługują, o ile z moralnością są zgodne, ekonomia zatem jest jedną z nauk moralnych, moralny rozwój czynności człowieka na celu mających.“ Podług mnie istnieje tylko jedna nauka moralna, t. j. etyka, nauka moralności. Gospodarstwo zaś społeczne należy do rzędu nauk społeczno-politycznych, których celem zbadanie praw rozwoju jakoteż i stanu obecnego społeczeństw, i podanie sposobów w jakie społeczne i polityczne sprawy najlepiej mogą być urządzone. Do tego

działu wiedzy ludzkiej, zaliczamy naukę gospodarstwa społecznego, statystykę w jej najobszerniejszem znaczeniu,naukę praw pozytywnych, filozofji prawa, prawa narodów i administracji. Jestto zupełnie osobny dział wiedzy ludzkiej, który w najnowszych czasach szczególnie znakomicie się rozwinął i stał się jednym z najsil niejszych objawów, a oraz i czynników postępu.

Następnie powiada autor, że nauka gospodarstwa społecznego „należy również i do rzędu nauk naturalnych“ (po polsku: nauk przyrodniczych), — „gdyż jest historją naturalną człowieka.“ Taką „historją naturalną człowieka“ jest fizjologja i anatomja; a gdybyśmy naukę gospodarstwa społecznego chcieli koniecznie porównać z jaką z nauk przyrodniczych, powiedzielibyśmy chyba, że jest ona fizyologją społeczeństwa; coby jednak nie było zupełnie dokładnem, bo nauka nasza jest oraz dyetetyką i terapią społeczeństw, czyli celem jej nie tylko wykazanie praw rozwoju i bytu narodów, ale oraz i podanie środków utrzymania ich w zdrowym stanie i wyleczenia z chorób sprowadzonych poprzedniemi błędami rządów i narodów.

Gospodarstwo społeczne możnaby o tyle zaliczyć do rzędu nauk przyrodniczych, o le społeczeństwa rozwijają się na podstawie praw przyrody, a nauka nasza zbadaniem tych praw się trudni; ależ pamiętajmy o tem, iż nauki ściśłe przyrodnicze zajmują się tylko badaniem praw i stanu wielkiego organizmu przyrody a gospodarstwo społeczne powinno oraz jak wspomniano podawać środki zaradcze przeciw wszelkiemu złemu w społeczeństwie.

Mówiąc dalej o metodach wykładu nkuki gospodarstwa społecznego, rozróżnia p. Dangl trzy głównie metody: teoretyczną, dogmatyczną i historyczną. Pod pierwszą metodą rozumie on czysto wyrozumowaną teorją, pod drugą znajomość przepisów i praw ekonomicznych obowiązujących w każdym kraju, pod trzecią zaś samą historję naszej nauki: poczem powiada, iż w wykładzie swym będzie usiłował połączyć te wszystkie trzy metody. Rozróżnienie to i określenie wszystkich trzech metod także nie jest ścisłem. I tak metoda historyczna nie obejmuje samej tylko historji nauki. Metoda historyczna, którą głównie przedstawia Roscher, a która także z wielkim powodzeniem była już użyta przez ojca naszej nauki, Adama Smitha, zależy na wyprowadzeniu zasad gospodarstwa społecznego z historji w ogólności. Dzieje narodów, jeżeli w istocie są dziejami narodów a nie rządów, t. j. jeżeli przedstawiają głównie wewnętrzne życie narodów, dostarczają dla ekonomisty ogromny materjał, z którego on spostrzeżenia swe czerpać może; wyprowadzenie więc spostrzeżeń z historji i ze statystyki przedstawiającej dokładny obraz narodowego życia w danej chwili, oto metoda, którą Roscher nazwał słusznie historyczno-fizjologiczną metodą, a która w zastosowaniu do świetnych doprowadza rezultatów. O tej metodzie autor nawet wcale nie wspomniał, a pominięcie jej stanowi wielką lukę w całem dziele. Że autor nie zrozumiał właściwej istoty wykładu historycznego najlepszym tego dowodem następujące jego słowa: „Lecz sam tylko wykład historyczny jakkolwiek niezbędny, nie może być wyłącznem zadaniem zasad ekonomji politycznej; może być jedynie podstawą oddzielnego dzieła: historji ekonomji politycznej“ — Widoczna więc, że autor pod wykładem historycznym rozumiał tylko historję samej nauki.

Idźmy dalej. W następnym paragrafie „moralna strona ekonomji politycznej“ powierzchowne i zupełnie nie naukowe zapatrywanie się autora objawia się

najwybitniej. Powiada on: „ze wszystkich nauk największy stosunek z moralnością ma ekonomja polityczna. Te tylko prawdy są prawdami ekonomicznemi, które są wyjęte z zasad Nauki Chrystusa i moralności.“ P. Dangl nie zaprzeczy, że prawo, iż cena zależy od stosunku popytu do podaży *) i jest w prostym stosunku do pierwszego, a w odwrotnym do drugiej, jest prawdą ekonomiczną. Zarówno ekonomiczną prawdą jest, iż podział pracy nadzwyczaj sprzyja produkcji i ułatwia ją; że gdy odsetki się podnoszą płaca upada i t. d. Czyż prawdy te są „wyjęte z zasad Nauki Chrystusa i moralności?“ A cóżby p. Dangl powiedział, gdyby ekonomista jaki idąc konsekwentnie w tym kierunku postawił następujące prawdy ekonomiczne: „Nie troszczcie się o żywot wasz, cobyście jedli, ani o ciało, czembyście się przyodziewali... Przypatrzcie się liljom, jako rosną, nie pracują ani przędą.... Wy tedy nie pytajcie się cobyście jeść, albo cobyście pić mieli.“

Nie zaprzeczamy, iż między nauką gospodarstwa społecznego a nauką moralności jest wielki związek. Nauka nasza w dzisiejszej swej postaci stawia jako najwyższą zasadę, iż dobro ogółu jest oraz i dobrem jednostek, i odwrotnie; wykazuje harmonję wszystkich objawiających się w społeczeństwie interesów, byle one tylko dobrze były pojęte; dowodzi dalej, że naruszenie tych interesów jest szkodliwem dla ogółu. Wykazując więc, iż w interesie każdego leży popierać dobro ogółu, nie naruszać praw i interesów innych ludzi, i że tylko harmonijnem wszystkich sił współdziałaniem społeczeństwo zdrowo ostać się może, staje się nauka gospodarstwa społecznego jedną z najsilniejszych dźwigni moralności społecznej. A dla czego? bo nie wychodzi z wyłącznego, jednostronnego stanowiska tej lub owej religji, tego lub owego systemu etyki opartego na objawieniu, ale wychodzi z ogólno rozumowych zasad, prawdy swe wyprowadza z doświadczenia dziejów, i w ten sposób przekona każdego, jakiejkolwiek on jest religji. Wychodząc z tego co człowieka najbliżej obchodzi, z interesu osobistego, który nakazuje człowiekowi gospodarnemu tak a nie inaczej postępować, dochodzi ona w końcu do dwóch najpotężniejszych prawd chrześćjaństwa, prawd które pomimo późniejszego zepsucia nauki Chrystusa przecież naukę tę tak wysoko postawiły i do dziś dnia utrzymały t. j. do miłości i równości. Czyż to ubliża nauce Chrystusowej, że umiejętność *par excellence* materjalistyczna jak gospodarstwo społeczne dochodzi w ostatecznych swych wynikach do tych dwóch najwyższych prawd chrześćjaństwa? Bynajmniej! przeciwnie to ją jeszcze podnosi i wzmacnia. Idziemy jeszcze dalej i twierdzimy, iż na podstawie nauki gospodarstwa społecznego i w ogóle społeczno-politycznych nauk dałby się zbudować system moralności społecznej, który niezawodnie wieleby zdziałał dla moralności w ogóle. Ale z tego nie wynika jeszcze, ażeby nauka nasza czerpała swe prawidła „z zasad Nauki Chrystusa i moralności“ — jak chce mieć p. Dangl, czyli żeby ona była po prostu nauką moralności.

Cóżby świat naukowy powiedział na to, gdyby przyrodoznawca jaki powiedział: te tylko prawdy są prawdami nauk przyrodniczych, „które są wyjęte z zasad

---

*) Przyjmujemy razem z p. Supińskim słowo podaż zamiast użytego przez Skarbka „ofiarowanie.“ Słowo podaż, jakkolwiek jeszcze nie utarte, jest czysto polskie, utworzone na wzór słowa sprzedaż, i oddaje wybornie właściwe pojęcie.

Nauki Chrystusa i moralności.“ A przecież i nauki przyrodnicze do podobnych dochodzą rezultatów. Nauki przyrodnicze wykazują jako ostateczny swój wynik, harmonję wszechświata, harmonję objawiającą się wszędzie, od systemu ciał niebieskich począwszy, a skończywszy na ostatnim robaczku. One wykazują również iż tylko współdziałanie harmonijne wszystkich sił jest wstanie utrzymać organizm świata, iż w świecie tym nic nie ginie marnie, ale wszystko, najdrobniejszy nawet atom i proszek idzie na pożytek ogółu. Nie jestże to poparciem wyż wspomnionych zasad? A przecież byłoby to absurdum twierdzić, iż prawdy w naukach przyrodniczych są czerpane z zasad nauki Chrystusa i moralności.

Toż samo i w nauce gospodarstwa społecznego. W badaniach swych nie troszczy się ona o zasady moralności, nie wychodzi z tych zasad, bo stoi na innem zupełnie stanowisku, bo ona bada prawa przyrody, na podstawie których układają się i rozwijają społeczne stosunki. A że i te prawa są i muszą być w harmonji z ogółem praw przyrody, nic więc dziwnego, że nauka gospodarstwa społecznego w dalszych swych konsekwencjach dochodzi do wyż wspomnianych prawd.

To takie wyłączne, jednostronne stanowisko cechuje całe dzieło p. Dangla. Stanowisko to wynika wprost z tego, cośmy dotknęli w początku niniejszego sprawozdania, z braku gruntowności, z braku naukowej ścisłości, i silnej pozytywnej podstawy. Bo każdy mi przyzna, iż trochę ścisłości byłoby nie pozwoliło panu Danglowi naukę taką jak gospodarstwo społeczne opierać na religji.

A przecież autor sam dowodzi dalej, iż k o r z y ś ć jest „główną pobudką reprodukcji,“ iż „korzyść jako podstawa przemysłu nakazuje człowiekowi dbać i myśleć o przyszłem swoim położeniu.“ Więc prawdy gospodarstwa społecznego nie są oparte na religji lub jakiem systemie moralności, nie są z nich wyjęte — przeciwnie one wychodzą z czysto egoistycznej dążności człowieka iż „dba o przyszłe swe położenie.“

Wykazawszy dalej stosunek nauki naszej do nauk tak zwanych kameralnych, przechodzi autor do wykazania ważności przedmiotu, i powiada, że nauka gospodarstwa społecznego „ma dużo ważnych i zbawiennych następstw tak dla rządu jak i dla narodu samego.“

Nauka nasza musi protestować przeciw temu odróżnieniu. Nauka gospodarstwa społecznego bada tylko to, co popiera dobro narodu, uważając iż w dobrze urządzonem społeczeństwie rząd i naród to jedno, że rząd nie jest czemś stojącem po nad narodem, czemś co ma odrębne od niego i różne interesa. Rząd jest i powinien być sługą narodu, dobro narodu, a właściwie wykonywanie woli narodu jest jedynym celem, jedyną przyczyną istnienia rządów, a nauka nasza nie uznaje i nie może uznać innych interesów, jak tylko interesa narodu.

Lecz idźmy dalej. Na zakończenie wstępu rozwija autor i określa pojęcia bogactwa i wartości.

Paragraf o bogactwie rozpoczyna autor od tego, iż uznaje względność tego pojęcia, bo bogactwem jest tylko w i e l k i e mienie, a pociągnięcie granicy u której zaczyna się bogactwo, jest niemożliwem. Jakżeż mógł autor jeżeli chciał być konsekwentnym, zatrzymać wyrażenie „bogactwo narodowe.“ A przecież zatrzymał je w całem dziele. Jeżeli jak autor sam przyznaje, bogactwem jest pewna

obfitość mienia, więc niepodobna mówić o bogactwie narodowem w tem znaczeniu, w jakiem autor tego wyrazu używa, t. j. jako ogół dóbr znajdujących się w posiadaniu narodu. W tem znaczeniu można tylko mówić o mieniu narodowem, bo powtarzamy raz jeszcze, w słowie bogactwo leży pojęcie obfitości.

Ale po co nam takich ścisłych rozróżniań? Po co nam kosekwencji? Byle tylko napisać książkę!

Dalej przechodzi autor do określenia pojęcia wartości. Trudno sobie wyobrazić w dziele naukowem coś mniej naukowego, jak ten paragraf w dziele p. Dangla. Określenie wartości, które jest zasadniczą posadą naszej nauki, z której tak wi le teoretycznych i praktycznych wynika następstw, określenie to, o które całe szkoły ekonomistów zawzięte staczają spory, zbywa autor bardzo krótko, nie podając nawet twierdzeń innych autorów, innych szkół. A przecież twierdzenia te stały się podstawą wielkich zmian w naszej nauce, na nich oparły się całe nowe systemy. (C. d. n.)

ROZMAITOŚCI.

Jako przyczynek do wewnętrznych dziejów Polski w ostatnich chwilach jej politycznego bytu, kiedy przebywała wielkiej doniosłości walkę społecznego przeobrażenia, które ją miało nowemi żywotnemi siłami wzmocnić, oraz na dowód, jak król Stanisław August Poniatowski i niektórzy dalej widzący obywatele zapatrywali się na to przeobrażenie — przytaczamy tu:

List oryginalny króla Stanisława Augusta do Jaśnie Wielmożnego Waleriana Hr. Dzieduszyckiego, Komisarza podtenczas Ciwilno-Wojskowego dnia 15. Maja 1790.

„Z Warszawy die 15. Maji 1790. Mości Panie Komissarzu Cywilno-Wojskowy Podolski. Nie mogłeś zaiste WPan milszego dla mnie wymyśleć wiązania nad to uwolnienie dziesięciu najlepiej uczących się chłopskich synów od poddaństwa swego. W kilku widokach dogodziłeś przezto WPan życzeniu memu. Zachęciłeś całą generację włości swojej do ćwiczenia i udoskonalenia swego. Dałeś przykład sąsiadom do ulepszenia kondycji tak licznej u nas części mieszkańców, a uczyniłeś to w takim sposobie roztropnym i umiarkowanym, który właśnie skazuje średnią i bezpieczną drogę między przesądami dawnemi a zapędami zbytnemi tych, którzy uwiedzeni czytaniem ksiąg zagranicznych chcieliby zbyt prędko i zbyt całkowicie odmienić całą sytuację ludu chłopskiego u nas, coby pewnie okropne wznieciło i feralne u nas zamieszanie.

Ale tak stopniami postępując, jakeś WPan uczynił, wprawdziwie dobrze można uczynić krajowi.

Dziękuję więc WPanu za to i chwalę go tym affektem i tym szacunkiem, który WPan dzielisz w sercu moim z godnym bratem swoim."

Stanisław August król.

List ten jest w posiadaniu p. Stef. Borzemskiego, autora drukującego się właśnie w Tyg. Nauk. „Poglądu historyczno-literackiego na rozwój dramatu i na dramaturgję w Polsce."

— Jaki jest charakter ruchu w Kongresówce, a szczególnie w stolicy, w Warszawie, okazuje się z liczby i treści pism czasowych, tamże wychodzących. Pisma czasowe

treści politycznej nie mają tam pod cenzurą prawie żadnego zakresu działania, zajmują się one sprawami najodleglejszych stron świata, ale własnemi swobodnie nie mogą. Dlatego też wychodzi tam stosunkowo za wiele pism treści belletrystycznej, zazwyczaj illustrowanych, pod względem zewnętrznej okazałości godnych stanąć obok zagranicznych, ale co do doboru artykułów dość rzemieślniczo redagowanych. Obok nich zajmują ważną rubrykę pisma, poświęcone pewnemu wybitnemu kierunkowi naukowemu; i to też jedyne pole, na którem tam wiele trwałego — jak wogóle wszędzie — zdziałać można. Tytuły tych pism są następujące: 1 Dziennik Warszawski; 2 Warszawskij Drewnik (po moskiewsku); 3 Gazeta policyjna; 4 Gazeta Warszawska; 5 Korespondent przemysłowy, rolniczy i handlowy, dodatek do Gaz. Warsz; 6 Gazeta Polska; 7 Gazeta Rolnicza; 8 Handlowa; 9 Gazeta muzyczna i teatralna; 10 Kurjer Warszawski; 11 Knrjer Świąteczny; 12 Kurjer Codzienny; 13 Biblioteka Warszawska; 14 Pamiętnik Towarzystwa lekarskiego; 15 Pamiętnik Naukowy; 10 Ekonomista; 17 Merkury, dodatek do ekonomisty; 18 Przegląd techniczny; 19 Przegląd katolicki; 20 Zwiastun ewangieliczny; 21 Tygodnik illustrowany; 22 Przyjaciel dzieci; 23 Wędrowiec; 24 Opiekun domowy; 26 Kmiotek; 27 Tygodnik Lekarski; 28 Rodzina; 29 Bazar; 30 Bluszcz; 31 Tygodnik Mód; 32 Kółko domowe. Oprócz tych trzydziestu i dwóch pism, które już od dawna wychodzą, jakby tamtych jeszcze mało było i nieodpowiadały ogólnej potrzebie, zapowiedziano jeszcze wiele pism literackich po większej części tygodniowych od Nowego Roku.

Czytamy w Gazecia Polskiej: Bardzo interesujący nabytek pod względem wartości artystycznej i pamiątkowej, dostał się w tych czasach do Warszawy i znajduje się w zbiorach naszego uczonego archeologa hr. Aleksandra Przezdzieckiego. Jest to ołtarzyk a raczej tak nazwany Tryptyk, który niegdyś stanowił własność siostry św. Kazimierza, Zofii, żony Fryderyka de Hohenzollern margrabi Brandeburgskiego, a burgrafa Nürenbergskiego. Tryptyk ten, złożony — jak to samo nazwanie jego wskazuje — z trzech części, ma w głównej środkowej ścianie obraz Bogarodzicy w ogrodzie z dzieciątkiem Jezus siedzącej. Anioł obok stojący podaje kwiatki Boskiej dziecinie. U góry dwaj aniołowie unoszą nad tą grupą koronę. W dwóch bocznych ścianach, po jednej stronie znajduje się obraz św. Katarzyny, po drugiej zaś św. Elżbiety. Wszystkie trzy obrazy malowane są na tle złotem; pod monogramem, którego jeszcze zdeterminować stanowczo nie można, mieści się rok 1456. Kompozycja tego obrazu i urok niebiański, rozlany na wszystkich obliczach na nim przedstawionych, tem więcej uderzają, że data obrazu wyprzedza wiek Rafaela i mistrzów szkoły jego. Na zewnętrznych ścianach jaśnieją połączone herby Hohenzollernów i herby rodzinne Zofji. Tryptyk ten znajdował się u paryzkiego antykwarjusza Schlesingera i miał się już dostać do muzeum berlińskiego, gdy dzisiejszy jego właściciel, miłujący swojskie pamiątki, zdołał uprzedzić dyrektora pomienionego muzeum, ofiarując wyższą kwotę nad tę, jaka pierwotnie ofiarowaną była.

Ekonomisty zeszyt II. za listopad zawiera: 1. Rys historyczny budżetu w Polsce (dalszy ciąg) napisał H. Rosman — 2 Rzut oka na instytucję kredytu ziemskiego w Rosji napisał F. M. — 3. O monecie Z. Koszybski. — 4. Handel zewnętrzny Rosji królestwa Polskiego, Belgji i Francji — 5. Kongres umiejętności społecznych w Bernie. — Kronika. — Odpowiedzi.

Czytamy w Merkurze Nr. 5 Dwie sprawy wekslowe przed tutejszy Trybunał handlowy wytoczone, a wynikłe z nieznajomości praw i zwyczajów wekslowych obowiązujących w krajach w stosunkach handlowych z nami będących, dały powód Gazecie handlowej do podniesienia w numerze 272 bardzo ważnej kwestji a mianowicie: urządzenia dla stanu handlowego odczytów przez fachowych prawników w dziedzinie praktycznego zastosowania praw wekslowych obowiązujących tak w kraju naszym jak i w krajach, z któremi nas łączą częste stosunki handlowe.

Podzielając myśl przez Gazetę handlową rzuconą pragnęlibyśmy rychłego jej urzeczywistnienia.

Krakowskiego „Czasopisma poświęconego prawu i umiejętnościom politycznym wydawanego pod redakcją Członków Wydziału prawa i umiejętności politycznych w c. k. uniwesytecie Jagiellońskim wyszedł zeszyt XI za miesiąc listopad. Takowy zawiera: Rzecz o stanowisku encyklopedycznem prawa karnego przez Michała Koczyńskiego (Dokończenie ze zeszytu VII) — O kredycie ziemskim w Austrji przez O. Pr. Dr. Mieczysława Marosse. – Vetera *Monumenta Poloniae et Lithuaniae ex Tabulariis Vaticanis ab Augustino Theiner deprompta etc.* Omówienie przez Piotra Burzyńskiego (Ciąg dalszy). — Praktyka sądowa.

Najwyższem postanowieniem z dnia 9. grudnia b. r. Najj. Pan raczył zatwierdzić wybór Dra. Józefa Mayera, profesora uniwersytetu, na prezesa Towarzystwa naukowego krakowskiego na rok 1866.

W Rzeszowie nakładem i drukiem Pelara wyszedł II. tom „Szkółki powszechnej dla młodzieży umiejącej czytać i po prostu rachować" przez Hipolita Witowskiego z 38 drzeworytami i jedną tablicą ksylograficzną P. Hipolit Witowski zaszczytnie znany na polu literatury dydaktycznej niezapomniał o swej młodzieży, której w istocie starym już jest przyjacielem. W tomie II. obdarowuje ją wiadomościami z nauk przyrodniczych a mianowicie: oddział I. zawiera wiadomości z anatomji i fizyologji; oddział II. zawiera wiadomości z chemji zastosowanej do życia; oddział III. zawiera wiadomości z mechaniki zwyczajnej; oddział IV. zawiera wiadomości z kosmologji.

Wykład w „Szkółce" jest jasny i gruntowny z najnowszymi wynikami traktowanych umiejętności obznajamiający, dobór przedmiotów trafny; najcenniejszą atoli jest ta zaleta, że autor krocząc pewnie po drodze do wytkniętego celu wiodącej nie popada w błąd zwykle w podobnych pracach praktykowany t. j. chwiejność między niedostępną erudycją a zbytnią powierzchownością. Żałujemy tylko, że dopiero po 5ciu latach okazał się tom drugi.

Ph. Geyer w obszerniejszej pracy pod tytułem „*Frankreich unter Napoleon III. — Politisch-oekonomische Skizzen Leipzig 1865*, rozwodzi się szeroko nad nowszą historją francuskich finansów, kredytu i prawodawstwa handlowego. Usprawiedliwia wszystkie zasady przyjęte przez Rząd cesarski w gospodarstwie narodowem. Nadewszystko wychwala instytucję kredytu ruchomego *(credit mobilier)*. Nie w chodząc w ocenienie tendencji autora przyznać musimy jego pracy wielką wartość pod względem statystycznym. Szczególniej ciekawe i nauczające są oddziały traktujące handel i reformę celną, gospodarstwo polne i leśne oraz marynarkę francuską. (Merkury dod. do Ekonomisty).

Z nowości bibliograficznych zapisujemy: „Nasze zabytki" — część 1wsza. O pieczęciach dawnej Polski i Litwy napisał Teofil Zebrawski, z 19 tablicami litograf. 4° Kraków w drukarni uniwerzytetu Jagiel. 1865.

„Zasady umiejętności skarbowej Karola Henryka Ran, profesora ekonomji politycznej na uniwersytecie Heidelbergskim" z 5go niemieckiego wydania przełożył i przypisami powiększył Dr. Józef Bohdan Oczapowski, tom I., Kraków, w drukarni instytutu Jagiellońskiego 1865 (z obszerną przedmową tłómacza).

O urzędzie prokuratora w postępowaniu karnem przez Okolskiego, Kraków 1865.

Szymanowskiego: Wykład kodeksu handlowego. Warszawa 1865. Poszyt 1wszy z przedpłatą na całe dzieło 3 rubli sreb.

Tegoż wykład kodeksu postępowania cywilnego. Warszawa 1865. Poszyt 1wszy z przedpłatą na całe dzieło 5 rub. sr.

Zachariae — prawo cywilne francuskie z tłómaczenia francuskiego pp. G. Massé i K. Vergé na język polski przełożył R. Ostapowicz, poszyt I. — III. Warszawa, 1865 — cena każdego poszytu 50 kop.

Deszkiewicza, „Rozbiór dzieła nagrodą pieniężną uwieńczonego pod napisem „Gramatyka języka polskiego przez Dr. Małeckiego — Rzeszów 1865.

Krótki opis kuli ziemskiej dla użytku młodzieży wiejskiej skreślił ks. M. K. Rzeszów, druk i nakład Pelara 1866.

Zasady chemji przez Zen. Dom. Hołatkiewicza, tomu 1go zeszyt VI. Bochnia 1865. VII. zeszyt wyjdzie w połowie stycznia 1867.

Sprostowanie. W Nrze 45. w artykule „Wstęp do dzieła Zarysy Gospodarstwa społecznego“ wkradły się następujące błędy, o których sprostowanie prosimy Str. 726 wiersz 26 z dołu, zamiast: “ciemni i z najgłębszej niewiadomości“ czytaj: „z ciemnic najgłębszej niewiadomości;“ Wiersz 25 zdołu, zamiast: „prawdziwym celem“ czytaj: „prawda celem;“ Str. 728 wiersz 18 z góry zamiast: „państwa zwyciężyło“ czytaj: „państwo zwyciężyło“.

Z powodu nadchodzących świąt „Bożego Narodzenia“ przyszły numer Tygodnika Naukowego wraz z dodatkiem wyjdzie dopiero 30go Grudnia.

Od redakcji.

Od nowego roku rozpocznie **„Tygodnik naukowy“** nowy okres istnienia swego. Uwzględniając wymagania czytającej publiczności nie mniej jak i powołanie pisma postanowiliśmy rozszerzyć jego zakres w sposób odpowiedniejszy i zmienić tytuł na

„Tygodnik naukowy i literacki.“

„Tygodnik naukowy i literacki“ będzie obejmował następujące działy:

1. Rozprawy z dziedziny, w których usiłować będziemy obznajamiać czytelników naszych z najnowszymi wynikami badań umiejętnych. Nadewszystko zwracać będziemy uwagę na rozwój nauk w ziemiach polskich oraz na prace naukowe Polaków zostających w obczyźnie.

2. Otwieramy stały dział dla powieści, szkiców powieściowych, obrazów z życia społecznego, podróży i t. p.

Z poezji będziemy zamieszczać utwory nieznane jeszcze naszych mistrzów poezji, przekłady doborowe obcych klasyków oraz i nowe płody młodszych pisarzy odznaczających się prawdziwem uzdolnieniem.

3. Osobny dział poświęcamy dziejom polskim, który ma zawierać: zarysy i wspomnienia dziejowe oparte na badaniach najnowszych,

ważne a nieznane dotąd data historyczne i biograficzne oraz wiadomości o nowych odkrytych lub ogłoszonych źródłach i pomnikach historycznych.

4. Przegląd literacki i artystyczny będzie obejmował krytykę i rozbiory ważniejszych dzieł ojczystych z dziedziny literatury nadobnej i sztuk; obcych najcelniejszych lub odnoszących się do Polski, sprawozdania o ruchu literackim, dziennikarskim i artystycznym mianowicie: o teatrze polskim i muzyce, malarstwie i rzeźbiarstwie; korespondencje naukowe i literackie zwłaszcza sprawozdania o życiu umysłowem na uniwersytetach i zakładach naukowych polskich jakoteż i obcych, gdzie się znajdują Polacy — w końcu kronikę bibliograficzną polską.

„Tygodnik naukowy i literacki“ wychodzić będzie w wielkiej 4cie 5 arkuszy na miesiąc.

Franciszek Twardowski odpowiedzialny redaktor. — **Karol Widman** główny współpracownik.

Przedpłata wynosi w miejscu: 6 złr. **50** cnt. rocznie; **3** złr. **25** cnt. półrocznie; **1** złr. **65** cnt. kwartalnie; **55** cnt. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem: **7** złr. rocznie; **3** złr. **50** cnt. półrocznie; **1** złr. **80** cnt. kwartalnie; **60** cnt miesięcznie.

W W. Księstwie Poznańskiem i w Państwach Rzeszy Niemieckiej rocznie **7** złr. **50** cnt.; półrocznie **3** złr. **75** cnt.; kwartalnie **2** złr.

W Francji, Szwajcarji i Belgji: rocznie **8** złr.; półrocznie **4** złr.; kwartalnie **2** złr. **25** cnt.

☞ Prenumeratę miejscową przyjmuje księgarnia Kajetana Jabłońskiego we Lwowie, z poczty redakcja „Tygodnika naukowego i literackiego.“

Ekspedycja dla prenumerantów miejscowych jak dotąd w księgarni Kajetana Jabłońskiego.

☞ Wszystkie listy przesyłać należy franco Do Redakcji „Tygodnika naukowego i literackiego“ we Lwowie pod l. 18 m.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **F. B. Twardowski.** Z drukarni E. Winiarza.